Nr 49. Kraków, 5 Grudnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O ADWENCIE.

Z wielu ciekawemi a nowemi sprawami zapoznaje swoich czytelników *Krakus.* Są jednak rzeczy tak stare, że blisko od dwóch tysięcy lat już się o nich mówi i pisze, a przecież zawsze dla chrześciańskiego serca ciekawe. Mnóstwo rzeczy na świecie się zmienia, one zawsze pozostają też same, bo dla zbawienia i pociechy duszy dał je nam Bóg, który jest ten sam od wieków i po wszystkie wieki. Te rzeczy o których wspomniałem, odnoszą się do świętej wiary i Bożego kościoła na ziemi. O nich słyszy człowiek od dzieciństwa, a zawsze mają urok nowości, zawsze krzepią serce i podnoszą duszę. Będziecie przeto niezawodnie mi radzi, że jedną z tych spraw tu poruszę, tłómacząc wam znaczenie tego świętego czasu Adwentowego, którego obchód właśnie co się niedawno rozpoczął. Wprawdzie słuchaliście niezawodnie głoszone wam o tem przez wielebnych kapłanów z ambony słowo Boże, nie zawadzi jednak i odczytać to sobie w dzienniczku, tembardziej, że zawsze lepiej to utkwi człowiekowi w pamięci i jaśniej to sobie wyrozumieć potrafi, co sobie sam odczytał z drukowanego.

Wiecie to zapewne, że oprócz dni świętych jakie obchodzimy dla uczczenia wielkich tajemnic naszego zbawienia, najświętszej Matki Zbawiciela i świętych Pańskich, postanowił Kościół Boży także *Czasy święte,* a postanowił je na to, byśmy do wielkich uroczystości dobrze przygotować mogli serca i dusze nasze. Pierwszym takim czasem świętym jest Adwent, nazwany tak od łacińskiego słowa, które po polsku znaczy tyle co przyjście. A mowa tu naturalnie o przyjściu na świat Zbawiciela Pana, którego wiekopomną pamiątkę mamy właśnie obchodzić 25-tego bieżącego miesiąca grudnia, w święto Narodzenia Bożego.

Czas Adwentu trwa cztery tygodnie, każdy tydzień na pamiątkę jednego tysiąca lat, które upłynęły od grzechu pierworodnego do narodzenia Odkupiciela. A jak przez te cztery tysiące lat wszyscy patryarchowie, prorocy i ludzie pobożni z wielkiem utęsknieniem duszy prosili Boga, by zakończył czas gniewu swego i zesłał Syna, który grzechem pokalane dusze ludzkie obmyje Krwią swoją, tak my chrześcianie prosić mamy przez ten czas Adwentu, by ten Zbawiciel, którego pamiątka narodzenia się zbliża, pojednał z swym Ojcem niebieskim grzeszne dusze nasze. A że do tego pojednania i my musimy przyłożyć rękę naszą, bo „ten który nas stworzył bez nas, nie zbawi nas bez nas,“ ztąd te cztery tygodnie Adwentu są przedewszystkiem czasem przeznaczonym do pokuty, poprawy i powstania z grzesznych skłonności i nałogów naszych, bo i rzeczywiście jakże moglibyśmy inaczej przygotować się na uroczystość Bożego Narodzenia.

Zastanówmy się tylko dobrze nad tem, że ten Pan nieba i ziemi, by się stać Zbawcą naszym, przyjął do natury swej Boskiej, którą miał od wieków, naturę człowieka, a z tą naturą raczył wziąć na się wszystkie jej słabości, dolegliwości i nędze. Będąc Bogiem i człowiekiem, stał się najuboższym z ludzi: „Gdy ptaki mają swoje gniazda, zwierzęta swoje nory, ja nie mam, gdziebym głowę skłonił.“ Przyjął trud i pracę, cierpiał głód i pragnienie, nie ominęła Go niewdzięczność od tych, którym dobrze czynił, przy pojmaniu opuścili Go apostołowie, Piotr Go się zaparł, źli i okrutni ludzie plwali w Jego święte oblicze, przybili do krzyża, i pod krzyżem jeszcze naigrawali się z Niego. To wszystko wraz z naturą człowieka przyjął na siebie Zbawiciel, ale jednej rzeczy nie przyjął i nie dopuścił, a to aby choć najmniejszy cień grzechu dotknął Jego świętej duszy. Grzech, tak przeciwny, tak wstrętny jest Bogu, że ani na chwilę istnieć nie mógł w Panu Jezusie jako człowieku, obok Jego Boskiej natury. Zastanówmy się także i nad tem, że z wszystkich ludzi ukochał Syn Boży największą miłością przeczystą swą Matkę. Żeby ją módz tak ukochać, wyjął Ją z dziedzictwa grzechu pierworodnego, Ona jest Niepokalanie poczętą. A ta Matka Boża przechodziła przez takie cierpienia na ziemi, że stała pod krzyżem z sercem

siedmiu mieczami boleści przeszytem. Żeby to wszystko cierpiała, dopuściła na Nią nieskończona miłość Boskiego Jej Syna, ale grzechu nie mogła mieć w sobie, boby już Syn Boży nie mógł Jej w najdoskonalszy sposób miłować. A ileż to razy my duchowe dzieci tego Zbawcy i Pana, i tej przeczystej Matki Jego, która pod krzyżem i naszą Matką została, skarżymy się na ubóstwo nasze, ciążą nam różne utrapienia i przeciwności żywota, mniejsze zaprawdę od tych, jakie znosił Pan Jezus, a nie cięży nam na duszy i sumieniu naszem grzech, którego przecież nadewszystko powinnaby nienawidzieć krwią Chrystusową okupiona dusza nasza. Kto też chce godnie święto Bożego Narodzenia obchodzić i uczuć w tym dniu ten pokój błogi, jaki nad kolebką Boskiego dzieciątka zwiastowały chóry anielskie, powinien przez te cztery tygodnie Adwentu postarać się ze wszystkich sił swoich nietylko o to, by przez spowiedź świętą obmyć z grzechów duszę swoją, ale nadto należy wyrwać z niej wszelkie zamiłowanie do grzechu, obudzić w niej wstręt i odrazę do obrazy Boga. I to właśnie głównym jest celem tego świętego czasu Adwentowego.

By nas takim duchem pokuty przejąć i usposobić do niego, używa kościół święty odpowiednich obrzędów i nabożeństw, o takiego ducha dla nas błaga Boga we wszystkich swoich modlitwach w tym czasie. Do adwentowych nabożeństw wdziewają kapłani szaty koloru fioletowego, bo to jest koloru pokuty. Z pieśni kościelnych odzywają się same tylko pełne surowej powagi, nastrojone do uczuć skruchy i serdecznego żalu za grzechy. Podczas Mszy św. nie mówi się „Gloria“ czyli „Chwała na wysokości,“ bo to pieśń wesela, a gdy Msza św. się kończy, zamiast wzywać do rozejścia się: „Ite Missa est,“ zachęca kapłan, byśmy zostając dłużej wielbili Boga: „benedicamus Domino.“ Raniutko przed świtem, odzywają się dzwony kościoła, i zwołują wiernych na Mszę świętą Roratami zwaną. Ta Msza odprawia się w białym kolorze na cześć Najświętszej Maryi Panny. Na wstępie czyta kapłan te słowa, w jakich wielki prorok Izajasz modlił się niegdyś o zesłanie Zbawcy: „Spuście rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“ (Izaj. 48). Nad płonącemi na ołtarzu świecami wznosi się jedna, umieszczona wysoko i z góry rzucająca swe światło. Przedstawia ona Najświętszą Maryę Pannę, która weszła jak jutrzenka wśród ciemności nocy, nim ukazało się światu słońce zmiłowania Bożego.

Do tego celu, by nas do pokuty nakłonić, zmierzają i ustępy świętych Ewangelii, jakie czyta nam kościół Boży przez usta swoich kapłanów na każdą z tych czterech niedziel Adwentu. Na pierwszą jest Ewangelia o Sądzie ostatecznym. Bo i cóż silniej do pokuty skłonić nas może, nad myśl, że prędzej czy później staniemy przed trybunałem Bożej sprawiedliwości; że wszystko czego się spodziewamy, i o co się ubiegamy zawieść nas może, ale śmierć niechybnie nas czeka, a po śmierci sąd. Jakże staniemy przed tronem Naj-

Wspomnienie.

Przed 20 laty we wsi Czerlinie w Poznańskiem na jednym z darniowych pagórków, ze strzelbą na ramieniu, z książką w ręku, patrzałem się wkoło na obszerny widnokrąg, na którym leżały miasteczka Keynia, Gołańcz, Wągrowiec i Łekno, dziewięć pobliskich i odległych wiosek, zielonolistne lasy, skoszone łąki, obszary żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa i tatarki!...

Słońce na złotym rydwanie wytoczyło się z poza Keyni pomalusieńku i bardzo ładnie świeciło; jam usiadł na kamieniu i zacząłem czytać książkę, bo podleśny Strzałkowski jeszcze z Oleszna z psami nie powrócił. Naraz zatętniło mi w uszach; oglądam się, patrzę, aliści to Maciuś, ogrodnik z Lęgniszewa, na siwym jedzie wałachu.

— Cóż to za pilny interes, kiedy aż ciebie na konia wsadzili?

— Pani mnie przysyła prosząc, aby pan dzisiaj nie polował i żeby pan z państwem pojechał do kościoła.

— Dzisiaj do kościoła?...

— Odpust jest w Gołańczy, *Porcyunkuli.*

Życzenie rodziców zawsze było dla mnie jako rozkaz najwyższy, przeto przydłużywszy strzemion, bo Maciuś miał krótsze nogi odemnie, dosiadłem siwego i ulubionym kłusem, zostawiając Maciusia z wiadomością dla Strzałkowskiego, ruszyłem do Lęgniszewa.

Ukochany mój ojciec w świątecznem ubraniu już od pół godziny czekał na najdroższą matkę moją, która jeszcze gospodarskie klucznicy wydawała zlecenia; zielony kocz, 30 lat trwałej usługi liczący, czerwonym safianem wybity, stał przed oknami, a czwórka gniadych koni, swojego chowu, w niedzielne półszorki zaprzężona, małemi strzygła uszkami i z dozwoloną przez starego Jana swawolą wolne od podkowy kopyta po gładkich strugała kamyczkach. Gdym wszedł do pokoju, przywitał mnie ojciec temi wyrazy: „kto w święto poluje, djabłu usługuje; ubieraj się waść, abym znowu na waścia nie czekał“. Ucałowawszy rękę kochanego ojca, poskoczyłem do mojej komnatki i przed upływem 5-ciu minut już z rodzicami jechałem do Gołańczy.

Zaraz za wsią pobożna matka moja zaczęła godzinki; ja z ojcem głośno odpowiadając, czułem w tem

wyższego i co odpowiemy, gdy od nas zażąda sprawy z każdej chwili życia, gdy nam wyliczy swe łaski, poczynając od Chrztu św. który nas przysposobił na dzieci Boże, a kończąc na tej z wszystkich łask największej, kiedy sam w Przenajświętszym Sakramencie utajony wstępywał do przybytku duszy naszej, by nas krzepić i pomagać w walce z pokusami świata, ciała i szatana. Niechże ta Ewangelia pobudzi nas do powstania z grzechów i poprawy życia, byśmy kiedyś na strasznym Sądzie Bożym usłyszeli wyrok wzywający nas do udziału w wiekuistej chwale nieba.

Dalsze ustępy Ewangelii, czytane na drugą, trzecią i czwartą niedzielę adwentu, opisują, jak przed pojawieniem się Pana i Zbawiciela między ludźmi, wyszedł Jan Chrzciciel na puszczę, a żywot tam bardzo surowy i umartwiony prowadząc, wołał z całej siły na ludzi: „Czyńcie owoce godne pokuty, gotujcie drogę do serc waszych temu, który się zjawi niebawem, a któremu ja godzien nie jestem rozwiązać rzemyk u trzewika Jego.“ I mnóstwo wielkie ludzi zgromadziło się z różnych stron, otaczając świętego Jana, a on chrzcił ich wodą, tłómacząc i pouczając, że chrzest ten jest tylko przygotowaniem do wielkiego Sakramentu jaki ustanowi i rozdzielać będzie Zbawiciel świata na odpuszczenie grzechów. Bijąc się w piersi, żałowali ludzie za nieprawości i obiecywali inne już nadal życie prowadzić. Byli tacy, których wielkie ogarnęło zdumienie: co to być może za człowiek który z taką mocą kruszy zatwardziałe serca? Ci wysłali posłów do św. Jana z zapytaniem: kim on jest? Na to odpowiedział im św. Jan, takie dając o sobie świadectwo: „Jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogi Pańskie.“ A to tak się ma rozumieć, jakoby powiedział: Ja sam z siebie niczem nie jestem; całą duszą i istotą moją stałem się głosem, bo Bóg na to mię posłał, abym wołał na was: Czyńcie owoce godne pokuty. Wreszcie za św. Janem zjawił się Pan Jezus, a św. Jan ujrzawszy Zbawcę zawołał: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.“

Takimi to ustępami św. Ewangelii przemawia do nas kościół Boży w tym czasie Adwentu, aby nas skłonić do oczyszczenia się z grzechów i wyzucia się ze starego człowieka, na godny obchód tego najradośniejszego z wszystkich świąt, Bożego Narodzenia. I my też zakończymy to nasze do was pisanie o czasie Adwentu tem z głębi serca życzeniem: niech na Boże Narodzenie, przez odrodzenie się serc naszych pochwalonym będzie Jezus Chrystus. *Ks. S. P.*

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XXIII. Co to jest kredyt?

Wiemy już, że *kapitał* ogromnem jest ułatwieniem i pomocą pracy ludzkiej — i że jeżeli ktoś własnego

---

rzetelną rozkosz, bo równie z rodzicami Bogu oddawana chwała podwójnie religijny ma urok, niepojętą napełnia słodyczą, stokroć milszą od wszystkich uciech i zostawia nam najdroższą pamiątkę. Dwadzieścia lat przedziela mnie od owej chwili, a jeszcze dźwięk każdego wyrazu tych godzinek błogiem uczuciem zalega w piersi i ten dźwięk nie opuści mnie do grobu, bo z duszy rodziców do duszy syna doleciał.

Bukowy las był granicą, w której godzinki, jeśli nie zachodziła nadspodziewana przerwa, zwykle ukończonemi były, co też i tym razem tak się stało, a ojciec mój zażywszy tabaki, spytał mnie, czym uważał, że czerlińscy parobcy, których my omijali, szli jakoś z gęstą miną i dodał: „bodajbym się pomylił, ale mi się zdaje, że oni dzisiaj mają coś na celu, bo i średniacy [1]) szli z kijami świeżo uciętemi“.

— Nasi Czerlińscy zawsze mają gęstą minę — odrzekłem z zadowoleniem.

— Kto wie, czy oni się nie zmówili z Morakowianami na Chawłodniaków, bo to już kilkanaście lat, jak Moraków z Chawłodnem żyje w nieprzyjaźni. Upomnij też Czajkę, jak przyjedziemy do Gołańczy, żeby przykazał naszym ludziom, aby się do żadnej bijatyki nie mięszali, bo to ta nieprzyjaźń skończy się na Koronowie [2]).

Dalszą w tej mierze rozmowę przerwały turkoty bryczek i huk z biczów. Im więcej zbliżaliśmy się do Gołańczy, tem różnorodniejsze jawiły się ze wszystkich

[1]) W Poznańskiem nazywano podówczas średniakami takich wyrostków, którzy służyli na wsi u gospodarzy w znaczeniu niższem od parobka z przysiewku a wyższem od chłopców, pasących bydło i konie. Średniak chodził w pole z sierpem, parobek z kosą; średniak mógł już bić cepem, sieczkę rznął, ale na siew nie orał, pracował tylko za jadło i za przyodziewek. Powierzchowna zaś różnica była ta, że parobek, idąc do kościoła, miał na sobie dwie długie, bardzo gęsto od stanu fałdowane sukmany, siwą czapkę, albo okrągły kapelusz, suto w pawie pióra strojony, — w ręku niósł lagę, przez opaloną na niej słomę oczerwienioną, olejem dla połysku wysmarowaną, w cynę u góry oprawną, w ołów i żelazną skówkę u dołu opatrzoną, a zawsze sękowatą, bo była albo z jabłoni albo z głogu; — średniak szedł tylko w jednej sukmanie, włożonej na kaftan, pomiernie fałdowanej, na kapeluszu nosił mniej pawich piór, a kij jego bywał tylko świeżo ścięty dębczak bez oprawy, a nawet bez rzemienia do ręki.

[2]) W Koronowie było sądowe więzienie.

kapitalu nie posiada, to może czasowo posłużyć się kapitałem cudzym pożyczonym. Żeby módz od ludzi dostać pożyczkę kapitału, potrzeba u nich mieć *kredyt* — więc wam dziś wytłomaczyć chcę znaczenie tego wyrazu.

Kredyt znaczy w łacińskim języku, że jeden drugiemu ufa, wierzy, zawierza albo powierza. Bo bez wiary nie byłoby kredytu. Dlatego też tego, który dłużnikowi wierzy i pieniądze mu swoje powierza, zowiemy *wierzycielem*.

Człowiekowi, którego znają, że rzetelny i że będzie miał zkąd oddać, mogą zawierzyć i na *słowo*. Nieznajomemu wierzą tylko wtedy, jeżeli im da *zastaw*. Zastawem może być kosztowność jaka, ale może być również dom, ziemia, suknia, towar i każda rzecz, która ma wartość i sprzedaną być może. I niekoniecznie, żeby dłużnik wierzycielowi do rąk te zastawy oddawał, bo mogą mu być do użytku potrzebne: jak warsztat rzemieślnikowi do pracy, towar kupcowi do wymiany na inny, ziemia rolnikowi do gospodarowania na niej. W takim razie zadawalnia się wierzyciel, zamiast zastawu rzeczy samej, *pisemnem zapewnieniem* dłużnika, że mu te rzeczy w zastaw daje. Pismem tem daje dłużnik wierzycielowi prawo: iż w razie nierzetelności i nieoddania w terminie długu, wierzyciel może mu te rzeczy zabrać, sprzedać i pieniądze pożyczone odzyskać. Naturalnie, że pisemne zapewnienie takie wtenczas tylko wierzycielowi daje rękojmię, jeżeli dłużnik daje w zastaw rzecz taką, która nie da się w kieszeń schować i potajemnie sprzedać lub ukryć, a więc ziemia lub dom, albo choćby w cudzym domu: fabryka, warsztat lub skład towarów.

Zapewnienia pisemne dłużne, miewają rozmaite formy:

Jeżeli naprzykład pożyczam komu pieniądze na zastaw ziemi lub domu, to będę żądał od niego *zapisu hipotecznego*. Bo papier taki daje mi w razie nierzetelności dłużnika pierwszeństwo do jego posiadłości, przed długami później na tę samą posiadłość zaciągniętemi.

Jeżeli znowu pożyczam rzemieślnikowi albo kupcowi, będę wolał zażądać od nich *weksłu*. Bo z tego papieru krótszy proces i krótszy termin oddania długu. Biorąc weksel, wiem z pewnością, że za trzy miesiące będą mi pieniądze zwrócone, a jakby dłużnik chybił, to zabieram mu i sprzedaję jego towary i sprzęty.

Z tego jasnem jest, że kredyt u ludzi może znaleźć taki tylko człowiek, który coś posiada. I to posiadłość jego musi mieć większą wartość, niż dług wynosić ma — bo inaczej kapitaliści mówią, że bezpieczeństwa dla nich by nie było, zaufania nie mają i pieniędzy nie powierzają.

A jakżeż z tymi, którzy nie posiadają nic takiego, coby sprzedać można? Czyż ci zupełnie wykluczeni są od dobrodziejstwa kredytu? Czyż takim nikt już nie zawierzy?

Tak jest moi kochani. Do niedawna jeszcze nikt takim nie pożyczał.. A przecież między nimi bywają pracownicy dzielni, silni i uczciwi, którzy pracą rąk

---

stron telegi, bryki i bryczki. Gdybym się nie lękał zarzutu o rozwlekłość, opisałbym miasto Gołańcz z białą i jak szydło śpiczastą wieżyczką farnego kościoła i z czerwonemi murami bernardyńskiego klasztoru, — z sześciu uliczkami, — z czworogrannym rynkiem, — z poczciwą ludnością wyznania katolickiego, w małej cząstce izraelskiego, a w mniejszej jeszcze ewangielickiego; — opisałbym znanych mi od dziecka aż do starca mieszczan, rzemieślników, kupców łokciowych i pieprzowych, handlarzy na owcze skórki, dzierżawców na sady; — opisałbym te mury w dworskim sadzie, co są szczątkami owego zamku, w którym roku 1656 garstka walecznych w obronie przeciwko Szwedom krwawy zgon znalazła. Opisałbym nader szacownego księdza Cellera, proboszcza a później i dziekana, u którego wiele doznałem pieszczot i niemało jabłek i gruszek stępiłem; — opisałbym gościnnego ks. gwardyana i całe Zgromadzenie OO. Bernardynów, nie pomijając ks. Majkowskiego, co ongi służył sierżantem w wojsku, a na starość był kaznodzieją w klasztorze, który co niedziela prosił o pobożne westchnienia „za dusze w kurzawie wojennej poległych braci“; — nie pominąłbym nawet organisty od fary, który umiał biesy z opętanych wypędzać, za co brał kaszę, łój, talkę przędzy, a czasem i prosię.

Po solennem nabożeństwie ks. gwardyan zaprosił wszystkich łaskawych na klasztorny obiadek. Po obiedzie, podczas gdy panie w klasztornym ogrodzie piękne owoce chwaliły, a panowie o rozpoczętych żniwach i o polityce rozprawiali, dano znać, że w dworskiej karczmie krwawa, mordercza pomiędzy chłopami rozpoczęła się bijatyka. Na tę wiadomość kilku z obywateli, a pomiędzy tymi i mój ojciec, do którego grona i ja się przyłączyłem, skwapliwie, przyspieszonym krokiem ruszyliśmy na miejsce walki. — Wychodząc na ulicę, usłyszeliśmy bicie w bęben i straszliwy wrzask. W bęben bił siodlarz Hoffman, stojący z całą siłą zbrojną tuż pod murami klasztoru, to jest z sekretarzem pana burmistrza i z dwoma policyantami; wrzask zaś szerzyły wołające ratunku kobiety, których mężowie należeli do bitwy.

(Dokończenie nastąpi.)

swoich zarobić potrafią w przyszłości tyle, że i rodzinę utrzymają i dług zaciągnięty najsumienniej odpłacą. Wszak między nimi są i ludzie uczeni, co jeżeli nie rękami, to głową i rozumem swoim zarobić mogą także w przyszłości tyle, że wierzycielowi co winni *z pewnością* oddadzą...

„Czy tylko z pewnością?“ odpowiada niedowierzający kapitalista. A jeżeli ci ludzie uczciwi pierwej umrą, nim tyle zarobią — to ja gdzie będę szukał moich pieniędzy?

I otóż tacy ludzie, nie mogący nic dać wierzycielowi w zastaw, oprócz uczciwości i przyszłej swojej pracy, napróżno szukali kredytu, odmawiano im go wszędzie. Dopiero w niedawnym czasie wynaleźli ludzie i na to sposób, a nawet aż dwa sposoby.

„Jakież to, jakie?“ — zawołało kilku słuchaczów naraz.

„Dwa sposoby powiadam: pierwszy, to *zabezpieczenie się dłużnika na życie*, żeby nawet w razie śmierci jego nie przepadły wierzycielowi pieniądze — a sposób drugi, to poręczenie za niego przez jego znajomych, że jakby on umarł przedwcześnie, to oni za niego zapłacą.

„A któżby to zechciał poręczać za takiego, który nic niema, a umrzeć każdego dnia może?“

„Tacy — odrzecze Janek — którzy tak samo nic nie posiadają jak on, a nawzajem jego poręczenia dla siebie potrzebować mogą.

„Albož to poręczeniem drugiego takiego samego hołysza jak tamten, ukontentuje się wierzyciel i już nie będzie się bał pieniędzy pożyczyć?“

„A nie będzie się bał, jeżeli tylko tych wzajemnie za siebie poręczających będzie wielu i jeżeli ich zna, że uczciwi i rzetelni są ludzie. Bo wtedy ten, co pieniądze do wypożyczania ma, tak to sobie rachuje: Ponieważ znam tych ludzi, że są pracowici, to wiem, że zarabiać będą. Ponieważ wiem, że oszczędni i rzetelni, to część zarobku swego na spłacanie długu odkładać będą. W odebraniu więc pieniędzy moich jedna tylko śmierć wczesna tych ludzi mogłaby być przeszkodą. Ale ponieważ tutaj zebrało ich się kilkudziesięciu lub stu pracowitych, oszczędnych i rzetelnych i wszyscy mi ręczą za każdego, a każdy za wszystkich — więc pieniądze moje są pewne — bo wszyscy naraz nie umrą, a za tego, który umrze, inni się złożą i zapłacą.

Z tego widzicie, że człowiek, który kredytu sam znaleźć nie może, może go znaleźć przecie, gdy się skompanuje z drugimi; — ale musi to być pracowity, oszczędny i rzetelny człowiek, bo inaczej drudzy go z sobą do kompanii nie przyjmą.

Czy kto sam, czy z drugimi w spółce chce pieniądze od drugich pożyczać — ten musi być rzetelnym człowiekiem i dotrzymywać co przyobiecał — bo to, pamiętajcie sobie, że gdzie rzetelności niema, tam nie może być kredytu.

Kto raz zaufanie zdradzi, temu już drugi raz nie wierzą. Choćby i weksle i rewersy i skrypta notaryalne i hipoteczne dawał i folwarki i kamienice miał — jeżeli tylko ludzie przekonają się, że kręt i że procesem dopiero pieniądze z niego dobywać potrzeba — to już się go boją i jedni drugich przed nim przestrzegają i pieniędzy więcej nie zawierzają.

To wam moi kochani opowiedziałem jednę stronę *kredytu*: jak to ostrożni są ci ludzie, którzy pieniądze do rozpożyczenia mają.

Teraz powiedzieć wam choć w kilku słowach chciałbym coś o stronie drugiej, to jest o tych, którzy pieniądze od tamtych na kredyt brać chcą. I ci także bardzo ostrożni być powinni, może więcej jeszcze niż tamci. Bo o ile kredyt bywa dobrodziejstwem wielkiem, gdy rozumnie i z rachunkiem nim się posługujemy — o tyle zabójczym jest on dla ludzi lekkomyślnych i nieumiejących rachować.

Ja wiem, że każdy, nawet zamożny i gospodarny człowiek, może czasem znaleźć się w takiem położeniu, że mu pieniędzy na coś gwałtownie potrzebnego zabraknie i musi szukać pomocy u bliźnich.

Ale nim się człowiecze na ten krok odważysz, żebyś miał dług zaciągnąć — obrachuj się dobrze pierwej z sumieniem, czybyś nie mógł bez tego się obejść i czy będziesz na pewno w możności w obiecanym terminie go spłacić — i jeszcze bacz dobrze od kogo pożyczasz... czy on świadcząc ci niby przysługę, na twoją zgubę nie czyha?

Bo pamiętajcie ludzie sobie, że bardzo łatwo bywa wziąć — ale bardzo trudno przychodzi oddać! A jak nie oddasz w terminie raz i drugi, jak ci zaczną przypisywać procenta zaległe do długu — to tak ci naraśnie tego ponad głowę, że już się nie wyplączesz biedny człowiecze z tej matni, w jaką samochcący wlazłeś, i z tego stryczka, jakiś sobie sam nieopatrznie na szyję swoją założył.

Więc nie bój się pieniędzy od ludzi pożyczyć, jeżeli *pewność* masz, że te pieniądze w terminie umówionym będziesz mógł oddać — i jeżeli *pewność* masz, że te pieniądze pożyczone, a przez ciebie rozumnie użyte, większy ci zysk przyniosą, niż procentu od nich opłacisz.

Więc nie bój się pieniędzy pożyczyć na kupno skóry, jeżeli jesteś szewcem i jeżeli na te buty już zamówienie masz, które z tej skóry wyrobisz. Ale bardzo ostrożnym już bądź z pożyczaniem na kupno bydlęcia, które zdechnąć ci może, tak samo jak z pożyczaniem na rachunek zboża, które może ci nie obrodzić. A już wcale strzeż się pożyczki zaciągać na wydatki takie, które chociaż konieczne, nie powrócą ci się już nigdy, jak podatki, ubranie i jedzenie. A już zgoła nie popeł-

niaj nigdy grzechu ciężkiego, żebyś miał dług zaciągać na marnotrawstwo, na wydatki nie konieczne, zbytkowne, jak hulatyka, pijaństwo, szumne chrzciny, wesołe kilka dni trwające weseliska, albo kosztowne, a niepotrzebne pogrzebowe stypy.

Zabaw się bracie za cząstkę tego, co zarobiłeś— tego ci nikt za złe nie weźmie. Byle bez obrazy Boskiej, byle po opłaceniu pierwej koniecznych twoich wydatków i byle nie za pożyczane pieniądze.

Kredyt jest nieocenionem dobrodziejstwem dla ludzi, którzy roztropnie używają go na pomożenie sobie w wytwórczej pracy, którzy pożyczone pieniądze włożą w gospodarstwo, w warsztat, albo w handel i pracą swoją z pomocą tych pieniędzy pożyczonych wytworzą dwa razy tyle pieniędzy, aniżeli pożyczyli. Ale klęską prawdziwą staje się kredyt łatwy dla lekkomyślnych, którzy biorąc pożyczkę, nie pamiętają o tem, że ją oddać będą musieli z procentem.

Kto pożycza pieniądze na to, żeby je strawić — a nie na to, żeby z tych pieniędzy nowe a większe pieniądze wytworzyć — ten musi prędzej czy później ejść na dziady. *(C. d. n.)*

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

35) O sposobie rozszerzania się zaraźliwych chorób i o sposobach, jak temu zapobiegać należy.

18. Tak samo też wnieść sam możesz zarazę do swojego domu, gdy kupujesz w miasteczku stare ubranie od tandeciarza, bo ono pochodzi może od człowieka, który w niem chorował i umarł na zaraźliwą słabość. Nie kupujcie niepewnego ubrania.

19. Zarazki giną we wrzącej wodzie. Zanim ubranie, pościel albo bieliznę podarujesz, sprzedasz lub użyjesz dla własnych dzieci lub domowników, winieneś każdą część odzieży, pościeli i bielizny, z któremi się stykał chory, choćby to było tylko na chwilę, — wygotować raz, a jeszcze lepiej dwa razy po całej godzinie we wrzącej wodzie.

20. Jeżeli gospodyni nosi do miasta mleko lub śmietanę w glinianych dzbanach, to do obwijania zatyczki słomianej powinna użyć bardzo czystej szmatki płóciennej. Gdyby do tego użyła oddartej szmaty z prześcieradła, na którem leżał zaraźliwie chory, zarazki dostałyby się do nabiału, a kobieta roznioslaby z mlekiem zarazę po mieście.

21. Jeżeli u twojego krawca lub szewca choruje ktoś na zaraźliwą chorobę, nie dawaj mu roboty, póki się choroba zupełnie nie skończy, abyś z wykończoną robotą nie wniósł zarazy do siebie.

22. Dopoki odzieży, bielizny i pościeli po zaraźliwych chorych nie wygotujesz we wrzącej wodzie, stałabyś się przed własnem sumieniem winną rozszerzania zarazy na twoich bliźnich, gdybyś te przedmioty prała w potoku lub tuż przy studni. Zarazek nie ginie w wodzie, więc gdy sąsiedzi twoi dotąd jeszcze zdrowi napiją się wody ze studni lub z potoku, gdzie się odbywało pranie zarażonych szmat, lub jeżeli tam piorą swoje niezarażone ubranie, z twojej winy zarazę do swojego domu przeniosą.

23. Jeżeli pierzesz niewygotowaną wprzód we wrzącej wodzie bieliznę, pościel lub odzież zarażonego, nie bierz podczas prania żadnego posiłku do ust swoich, bo ręce twoje oblepione zarazkami, które z kęsem chleba wejdą do twego żołądka. Dopiero, gdy ukończysz pranie i ręce dobrze wymyjesz w mydlanej wodzie, albo w ługu popiołowym, możesz się posilać bez obawy. Na to uważaj szczególniej przy praniu bielizny cholerycznych, tyfusowych i czerwonkowych chorych, bo nieostrożność taką przypłaca wiele praczek życiem.

24. Jeżeli chory zaraźliwy bierze kąpiel w wannie, beczce, albo w innem naczyniu, jeżeli w wodzie pierzesz bieliznę lub inne szmaty zaraźliwego chorego, to we wodzie użytej na kąpiel lub do prania zostaje tysiące zarazków. Nie wylewaj więc takiej wody na podworzec, ani na gnój, ani na drogę, ani do potoku, ani do rowu, ani wreszcie blisko studni, bo w różny sposób zarazek wróci do ludzi i znowu sprawi chorobę. Taką wodę wylewaj do umyślnie wykopanego dołu zdala od rzeki i od studni i ziemią przysyp.

25. Jeżeli masz w domu suchotnika, który kaszle i odpluwa, postaw kolo niego skorupę lub garnczek gliniany, a do garnczka nalej na dno trochę wody. Chory niechaj wypluwa do naczynia, a nigdy do szmaty, an na izbę, bo gdy plwocina zaschnie, gdy się z niej proch zrobi, wtedy zdrowi będą oddechem wciągali suchotniczy zarazek i sami suchot dostaną. Raz albo dwa razy na dzień wylać trzeba wodę z plwocinami do ustronnego dołu w ogrodzie i ziemią przysypać, do naczynia znowu wlać trochę wody i kolo chorego postawić. Nie jedno zdrowie, nie jedno życie w taki sposób uratujecie.

26. Z tego samego powodu nie można pozwalać choremu na cholerę, tyfus lub czerwonkę, aby paskudził gdzie bądź w izbie, w sieni, w stajni, kolo chaty lub nawet na gnoju, lecz takim chorym należy dać odpowiednie naczynie i wypróżniać je tak samo do dołu, jak wodę z kąpieli zaraźliwego chorego, albo jak plwocinę suchotnika. Jeżeli chory oddaje gdziebądź nieczystości, to takowe uschną, skruszą się i razem z zarazkami rozniosą się w powietrzu, narażając ludzi na chorobę.

Odchody i w świeżym stanie, jeszcze wilgotne, mogą być niebezpieczne, jeżeli zdrowy człowiek nie-

wiedząc lub nieuważając oddaje nieczystości w tem samem miejscu, gdzie chwilę przedtem paskudził chory. Przeciąg powietrza lub wiatr odrywa malutkie cząstki z zarazkami i może je ponieść wprost do odchodowej kiszki zdrowej osoby.

27. Słomę i siano z pościeli, na której leżał zaraźliwy chory, należy spalić, a nie składać do gnoju.

Znamy wypadek, że w Szklarach koło Rzeszowa w maju wyrzucono do gnoju słomę po osobie zmarłej na ospę. Przez cztery miesiące potem nie wydarzył się w gminie ani jeden wypadek tej choroby; dopiero w jesieni zachorowało na ospę równocześnie trzech parobków, którzy ów gnój z dołu wybierali i na polu rozrzucali.

28. Trzymajcie zdala od chaty bydło i gnój. W gnoju mogą żyć zarazki długi czas, w gnoju też lubią się mnożyć. Gdy na wiosnę lub w jesieni przychodzi czas rozwożenia gnoju, często potem zaraz występują we wsi różne zaraźliwe choroby. Niezakryty gnój blisko chaty jest też dla zdrowia dla tego niebezpiecznym, bo na gnoju lubią przebywać muchy.

29. Muchy są strasznemi pośrednikami w roznoszeniu zaraźliwych chorób z jednej osoby na drugą, z jednej chaty do drugiej. Znacie wszyscy te ruchliwe owady, które raz siedzą na gnoju, za chwilę piją już ślinę śpiącego dziecka, ztąd przelatują na odchody, które zaraźliwy chory zostawił koło chaty lub na plwocinę suchotnika, aby zaraz potem usiąść na chlebie, mięsie lub mleku, albo na ustach zdrowego śpiącego człowieka. Wszędzie ich pełno, na swoich nożkach i na ryjku roznoszą naokoło zarazki.

Przypatrzcie się, gdy mucha spocznie na chwilę, jak wyciera raz przednie, to znowu tylne nóżki i muska nogami swoje skrzydełka. A wiecie co ona wtedy robi? Oto ściera nogi i skrzydła, bo się do nich przylepiły prochy i zarazki. Te zarazki zostawia na człowieku i na każdem pożywieniu gdzie tylko spoczywa.

Jedna mucha nieraz już była przyczyną śmierci człowieka i nie raz też słyszycie, że mucha opuściwszy ścierwo padłego bydlęcia, usiadła na człowieku i zaszczepiła mu jad śmiertelny.

Muchy więc wszystkiemi sposobami tępić należy, nie dopuszczać ich do izby i przeszkadzać im w rozmnażaniu się.

Troskliwa gospodyni niechaj nakrywa potrawy i napoje, aby ich muchy zarazkami nie zatruły, niech dziecię swoje chroni, aby podczas snu nie zaszczepiła mucha w jego ślinę zaraźliwej choroby, — a nadewszystko niechaj gospodarze usuną z izby bydło i gnoje, aby odjąć muchom ulubione ich gniazda, a koło chat niechaj nakrywają gnój i gnojówki.

30. Gdy niosą na cmentarz zmarłego na zaraźliwą wysypkę, to przez szpary trumny wysypują się zarazki.

Jak tylko takiego zmarłego umieścicie w trumnie, obwińcie jego głowę, twarz i ręce białemi szmatami umaczanemi w tłuszczu, aby przeszkodzić rozsypywaniu się zarazków.

Nie dozwalajcie, aby dzieci niosły trumnę zmarłego na zarazę, bo dziecko ma słabe siły, więc zarazek łatwiej u niego chorobę wywoła.

Zmarłych należy przenosić na marach lub przewozić, a zawsze potem mary lub wóz obmyć wrzącą wodą, albo ługiem.

31. Jest na wsi zwyczajem, że po pogrzebie urządza rodzina stypę dla przyjaciół i sąsiadów, w tej samej izbie, gdzie leżał chory i zmarły na zaraźliwą chorobę i gdzie czasem jeszcze leży drugi chory. Schodzą się ludzie, pocieszają cię w smutku i rozchodzą się; — a po kilku dniach dowiadujesz się, że jeden lub drugi sąsiad albo przyjaciel zachorował na tę samą zaraźliwą chorobę. Zarazili się oni u ciebie w izbie, boś ich zaprosił na ich zgubę, boś wprzód nic nie zrobił, aby izbę oczyścić z zarazków.

Jak tylko chory po zaraźliwej chorobie wyzdrowieje, lub skoro tylko umarłego z izby wyniosą, powinno się zaraz drzwi i okna w izbie otworzyć, ściany, powałę i piec z prochu omieść i wapnem obielić, wszystkie sprzęty wilgotną ścierką obetrzeć, podłogę zeskrobać i zamieść, a oskrobiny i śmieci wrzucić do ognia; łóżka i kolyskę wrzącym ługiem wymyć, ubranie, pościel i bieliznę po chorym we wrzącej wodzie wygotować, to samo zrobić z naczyniem, których chory używał do jedzenia i picia; słomę, siano z pościeli i ścierkę, któremi się prochy ścierało spalić. A gdy to wszystko zrobisz, gdy potem ubiór swój z prochu wyczyścisz, a ręce w ciepłej mydlanej wodzie lub słabym ługu dobrze wymyjesz, wtedy dopiero możesz bez obawy i sam z rodziną izbę zamieszkać i sąsiadów do niej zaprosić.

32. Zarazki lubią przebywać w ślinie, bo przy oddychaniu wpadają do ust i do śliny się przylepiają.

Dlatego każdy winien codzień kilka razy płukać usta przed każdym posiłkiem, przed nocnym spoczynkiem i rano po obudzeniu się.

Czyńcie to zawsze, a najbardziej wtedy, gdy we wsi lub w twoim domu pokazała się jakabądź zaraźliwa choroba.

Matki niechaj dopilnują, aby ich dzieci pilnie usta płukały. *(C. d. n.)*

Dr. Józef Barzycki.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Kanclerz niemiecki Kaprywi w zeszły piątek wspomniał w parlamencie o stosunku rządu niemieckiego do Polaków. „Zauważono — mówił on — z niechęcią, iż pozwoliliśmy męskim robotnikom przychodzić z Rosyi do Prus. Ale i nam byłoby przyjemnem, gdyby wszystkie role, leżące nad granicą, obrobili byli robotnicy niemieccy. Źle leży tylko w tem, iż, jak to się dobitnie wykazało, robotników niemieckich pod ręką nie było. Rząd pruski nie zapominał tej okoliczności, iż z dopuszczeniem robotników połączone jest pewne niebezpieczeństwo dla niemczyzny; próbuje więc i usuwa ich w jesieni. Czy to będzie dobrze, to przyszłość pokaże. Ale chociażbyśmy uznali to niebezpieczeństwo; to mojem zdaniem, rząd nie miał wyboru. Przecież interesu w tem nie mamy, iżby powiaty nadgraniczne pustoszały; toć skoro role mają być uprawione, potrzeba do tego ludzi.

„Następnie rząd pruski co do prywatnej nauki języka polskiego w szkołach ludowych przywrócił o tyle stan dawniejszy, o ile pozwolił, iż tam, gdzie naukę religii udzielają w języku polskim, wolno prywatnej nauki języka polskiego w lokalach szkolnych, jeżeli gmina na to się zgodzi, udzielać nauczycielom. Mnie się to żądanie, postawione przez tych naszych po polsku mówiących obywateli, nie wydaje zbyt niesłusznem. Albowiem, jeżeli podczas nauki religii mówi się po polsku, to wynika ztąd i dążność, aby módz i książki, religii dotyczące, czytać także w tym języku, w jakim nauka religii udzielaną bywa. Po wydaniu tego rozporządzenia, które uważam za zupełnie umiarkowane i dobre, wniósł pewien Niemiec, iżby i jego dzieciom pozwolono było brać udział w nauce tego języka. I to się stało — i, jak mi się zdaje, znowu całkiem słuszne. Nikt nie znajduje w tem nic złego, gdy jaki przesiedlający się do Mecu Niemiec każe dzieciom swym brać udział w nauce języka francuskiego. Nie widzę powodu, dlaczego tutaj miałoby być inaczej, skoro Niemiec, znajdujący zarobek w W. Ks. Poznańskiem, sądzi, iż dzieci jego lepiej przez świat przejdą, gdy będą umiały po polsku.

„Wreszcie wywołuje niepokój sprawa, iż powołany został na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską mąż pochodzenia polskiego. Z historyi wiadomo panom, iż mieliśmy dawniej zawsze arcybiskupów Polaków.

„W ministeryum pruskiem nie było po śmierci arcybiskupa Dindera żadnej wątpliwości, iż skoro znajdziemy kandydata polskiego, nie bylibyśmy niesklonni do zaproponowania go na tę stolicę.

„Sądzę więc, iż i ta sprawa skończy się tak, iż nie powinna budzić żadnego zaniepokojenia. Tak rząd pruski, jak i państwa związkowe starają się usilnie o *zjednoczenie* a nie *rozbicie* sił, które współdziałają nad utrzymaniem i, jeżeli konieczność się okaże, nad obroną państwa i w tym skupieniu sił naszych szukać należy przyczyny zniesienia przymusu paszportowego (na granicy francuskiej) i tego, co się stało w W. Ks. Poznańskiem“.

Tak odpowiedział kanclerz tym wszystkim Niemcom, co krzyczeli, że rząd pruski zbyt kocha Polaków i którzyby byli radzi wszystkich Polaków zgładzić ze świata.

Dla Polaków wieje więc teraz od Berlina wiatr pomyślniejszy. Berlińskie pisma niemieckie, a za niemi inne rozpisują się w ostatnich czasach obszernie o sprawie polskiej, a te same gazety, które dawniej cały naród polski radeby były utopić w łyżce wody, dziś śpiewają inaczej i nawet niejednokrotnie biorą Polaków w obronę, którym jako poddanym pruskim należy się ta sama sprawiedliwość co Niemcom. Nie jest to tam jeszcze tak, jak powinno być z Polakami w państwie pruskiem i pewnie jeszcze długo nie będzie, aleć trzeba przyznać, że już się wiele naprawiło. Różni ludzie różnie to sobie tłómaczą, a są tacy, którzy rząd za tę łaskawość pod niebiosa wynoszą. Nie można tu mówić o Górnym Szląsku, bo dla tamtejszych Polaków jeszcze żadnych ustępstw nie zrobiono, (choć i tam daje się uczuć wiatr łagodniejszy); natomiast w Księstwie Poznańskiem pozwolono przynajmniej na prywatną naukę języka polskiego, potwierdzono wybór arcybiskupa polskiej narodowości i t. p. To wszystko jest dowodem zwrotu ku lepszemu. Ale ustępstw tych nie trzeba znowu tak dalece przeceniać, jak to niektórzy czynią. Co rząd do tego czasu uczynił, uczynił nietylko dla samych Polaków, ale głównie dla dobra własnego. Nie uczyniono żadnej łaski, lecz uczyniono to, co się słusznie Polakom należy, a to dotąd tylko jeszcze w małej części. Gdy zapytamy, zkąd pochodzi ten zwrot, toć odpowiedź łatwa: „Książę Bismark myślał, że zanim najbliższa wojna wybuchnie, to już będzie po Polakach; myślał, że zniemczą się, zmarnieją, czyli jak mówią „stracą się“. A tu ks. Bismark pomylił się; jego już niema, a Polacy jeszcze są i w większej liczbie i silniejszego ducha. Nie można więc z Polakami żartować, zwlaszcza gdy wojna nie oddala się, lecz coraz bliższa, a tu Niemcy Polaków i ich pomocy w tej wojnie będą potrzebowali. W tem wypada szukać powodu zmiany w polityce pruskiej. Co będzie po wojnie, któżby dziś zdołał przewidzieć. Bądź jak bądź, lekceważyć sobie tego nie trzeba. Kiedy rząd sam przychodzi do przekonania, że „djabeł nie taki czarny jak go malują“, czyli że Polacy nie tacy źli, jak ich opisują, toć i Polacy pod rządem pruskim mogą umiarkowaną politykę prowadzić.

bo choć trudno o szczerą przyjaźń to przynajmniej może być miłość bliźniego.

Austrya. Dom cesarski pokryty został żałobą. Dnia 30 listopada umarł arcyksiążę Henryk, a na kilka godzin przedtem umarła jego żona — oboje na zapanie płuc. Żona arcyksięcia Henryka była z domu mieszczanka, ale arcyksiążę tak się w niej zakochał, że choć to nie jest w zwyczaju w domach panujących, aby się żenić z kim innym jak z córkami rodów cesarskich, królewskich i książęcych (panujących), to przecież ożenił się ze swoją ukochaną i porzuciwszy służbę wojskową zamieszkał w Szwajcaryi. Wkrótce nasz ukochany monarcha przebaczył arcyksięciu ten związek i małżonkowie zamieszkali w Tyrolu, gdzie ich ludność bardzo kochała. Na takąż miłość zasłużyli sobie i w Wiedniu, gdzie często przez dłuższy czas przebywali, a to głównie przez swoją dobroczynność i wielkie przymioty serca. Ztąd też wieść o śmierci obojga małżonków wywołała w Wiedniu żal powszechny a i wszędzie żal ten objawiono, bo każdy smutek w domu cesarskim żywo odczuwają wszystkie ludy austryackie, uwielbiające swego monarchę.

Na posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi austryackiej zapytywał poseł Chrzanowski jakie przeszkody powstrzymują założenie szkody kadetów we Lwowie. Minister wojny w odpowiedzi swej oświadczył że ministerstwo wojny chętnie zgodziło się na założenie szkoły kadeckiej we Lwowie, sprawa jednak rozbiła się o rozmaite trudne warunki stawiane przez miasto Lwów.

Na posiedzeniu delegacyi austryackiej oświadczył poseł Zallinger, iż daje wyraz uczuciom katolików Austryi i całego świata, żądając niezależności Papieża, która wymaga, aby oddano Papieżowi Rzym i te ziemie, co mu zabrano. Kto zwalcza tę niezależność Papieża, ten walczy przeciwko Kościołowi. Żądania Papieża są najbardziej uzasadnione. W sprawie tej toczyła się dłuższa dyskusya, w której zabrał głos hr. Kalnoky. Minister oświadczył, że rząd musi uprawnione uczucia olbrzymiej i przeważającej liczby katolickiej ludności monarchii według możności uwzględniać. Pragnie on gorąco uzyskania zupełnej niezależności głowy Kościoła katolickiego i wytworzenie trwałego pokoju między Papiestwem i Włochami. Do tej chwili jednak nikt nie znalazł środka do pokojowego rozwiązania tej sprawy.

Niemieccy i austryacko-węgierscy delegowani zajęci są właśnie w Wiedniu ostatecznem podpisaniem austryacko niemieckiego traktatu handlowego. Rokowania z Szwajcaryą prowadzone są dalej piśmiennie. Po ich ukończeniu oczekiwani są w Wiedniu delegowani szwajcarscy dla podpisania traktatu.

Niemcy. Parlament już jest zwołany, ale książę Bismark nie przyjedzie do Berlina, aby objąć urząd poselski. Przejeżdżał on niedawno przez Berlin, gdzie jego wielbiciele, mnóstwo studentów i wielu innych próżniaków witali go na dworcu i ofiarowali mu wielkie bukiety kwiatów. Było też tam kilku oficerów. Książę Bismark oświadczył w rozmowie, że do parlamentu nie przyjedzie, bo to się nie opłaci (w parlamencie nie ma dyet, czyli wynagrodzenia kosztów utrzymania posłów, jak to jest w sejmie) a zresztą nie ma książę w Berlinie odpowiedniego mieszkania! Jest to zapewne lekka przymówka, żeby „naród“ księciu Bismarkowi wygodne pomieszkanie kupił...

W parlamencie niemieckim obradowano nad ustawą przeciw lichwie i to zaraz na pierwszem posiedzeniu.

Antisemici (przeciwnicy żydów) postarali się o to że w tej sprawie podali petycyą do parlamentu. Petycyą poparł Dr. Reichensperger z centrum, a gorąco za nią przemawiał poseł Boeckel, znany przeciwnik żydów i przywódzca antisemitów. Poseł Boeckel zwykle gwałtownie nastaje w parlamencie na żydów, tą razą jednak zachował umiarkowanie. Żądał on, żeby lichwiarzy pociągało prawo do nagrodzenia krzywdy. Lichwiarze nic sobie nie robią z więzienia, bo co im tam że posiedzą kwartał lub pół roku w więzieniu, kiedy właśnie przez to zarobili kilka lub kilkanaście tysięcy marek. Gdyby przez ten czas byli na wolności, nie zarobili by ani dziesiątej części tego. Dopiero gdy lichwiarz musi krzywdę nagrodzić gotówką, a więc, gdy na lichwie traci a nie zyskuje, wtedy on czuje karę. Znany berliński lichwiarz Dann odsiedział spokojnie więzienie i był zdrów, ale gdy go za drugą razą skazano na karę pieniężną, to sobie życie odebrał.

Pan Boeckel żąda, ażeby ustawa wyraźnie przepisywała stopę procentową, ile procentów wolno brać. Niechby przepisano, że wolno brać dziesięć i dwanaście procent od sta, wtedy sędziowie będą musieli uważać każdego za lichwiarza, kto bierze więcej nad dwanaście. Ci którzy się zajmują parcelacyą gruntów pomiędzy chłopów, to są wszyscy lichwiarze, bo chłopów tylko odzierają, a prawo nie może ich za to ścigać. Ci co sprzedają ubrania, zegarki, meble i t. d. na odpłaty to wszystko lichwiarze, i prawo im nic zrobić nie może.

Sekretarz rządowy Bosse zapewnił, że rząd z chęcią ustawę przeciw lichwie obostrzy, jako też ograniczy interesa na odpłatę.

Poseł Liebermann uderzał wprost na żydów, jako na rasę nie bardzo uczciwą. Mówią ogólnie, że żydzi chwytają się oszustwa, bo byli przez długie wieki prześladowani. No, mówił pan Lieberman, dziś ich przecież nikt nie prześladuje, a tacy Wolfowie i Sommerfeldowie bankierzy, o których już pisaliśmy w *Krakusie*, jedli,

pili i stroili się, nikt im w tem nie przeszkadzał, a jaką honorowość pokazali.

Parlament większością głosów uchwalił rezolucyą polecającą obostrzenie ustawy przeciw lichwie.

— Pomiędzy Kolmarem, który leży w Alzacyi a Epinalem, który leży we Francyi, znajduje się slawny wąwóz, który jest w rękach pruskich, a stanowi tak nazwaną „bramę,“ z której wojska pruskie mogą się każdego czasu wylać na Francyą. Dopóki Francuzi stali w Epinal, mieli oni do tego wąwozu jakie ośm mil drogi, Prusacy zaś z Kolmaru mil pięć do sześciu, Teraz Francuzi posunęli załogi do miasta Gerardemer, to jest na odległość dwóch mil od wąwozu, żeby ten wąwóz niejako zamknąć, więc Prusacy posuwają swoje wojska do miasteczka Minster, a przez to tkwią niejako we wąwozie samym i mogą się ćwiczyć w wojnie tak zwanej górskiej, bo Kolmar leżał na płaszczyźnie. Zapewniają więc wszyscy, że pragną pokoju, a wojska jednakże przysuwają do siebie.

Rosya. Obiega pogłoska, że zawalenie się kolejowego mostu nad rzeką Optuchą na Ukrainie jest dziełem spiskowców. Katastrofę tę przygotowano na powrót cara z Krymu do Petersburga, i pospieszono się za nadto. Czy pogłoska jest prawdziwa? za to nie można ręczyć. Ale ręczyć można za dwie inne rzeczy, oto że rząd polecił badać codzień inżynierom całą linię od Krymu do Petersburga, i że wśród publiczności panowała niechęć do jeżdżenia liniami, po których car miał przejeżdżać. Każdy powiadał sobie, jeżeli mu nie było spieszno: „wolę zaczekać, aż car przejedzie.“

O nowym spisku politycznym w Rosyi donoszą pisma londyńskie. Aresztowano około 60 osób, przeważnie z wyższego stanu. Osoby te są posądzone o udział w tajnym związku, który dążył do obalenia dotychczasowej polityki rosyjskiej. Spisek cały jest podobno wynikiem klęski głodowej w Rosyi. Równocześnie bowiem nadchodzą wiadomości o bardzo niebezpiecznych rozruchach pomiędzy chłopami w okolicach głodem dotkniętych. Rozruchy są naturalnie skierowane także przy tej sposobności przeciw żydom. Z niektórych miejsc dochodzą wiadomości, iż tam na żydów z kosami i widłami napadnięto.

We Włoszech panuje wielka bieda pomiędzy ludem. Kiedy królewicz włoski przyjechał do miasta Wenecyi, zebrało się jakie 500 ludzi bez pracy i poczęli wołać głośno: Głodni jesteśmy i prosimy o robotę. Policya tłumy rozpędziła i wielu aresztowała. Podobne stosunki panują w całym kraju, gdyż gospodartwo rządu włoskiego było za ministra Krispiego bardzo złe, a czy teraz jest wiele lepsze, tego jeszcze na pewno powiedzieć nie można.

Francya. Wspominaliśmy już w *Krakusie*, że jeden z biskupów francuskich dzielnie odpowiedział ministrowi, który zażądał, aby nie odprawiano z Francyi pielgrzymek do Rzymu. Otóż minister się obraził i kazał wytoczyć proces biskupowi za opieranie się władzy. Naturalnie, że sąd musiał tak zrobić jak mu kazał minister (bo taka to wolność we Francyi) i skazał biskupa na zapłacenie 3000 franków kary. Publiczność wznosiła okrzyki na cześć biskupa, który wyszedł z sali sądowej z przekonaniem, że bronił świętej sprawy. Wierni zaraz urządzili składkę, aby zebrać 3000 franków i zapłacić karę za biskupa. W ciągu paru dni zebrano 20.000 franków, tak że czcigodny biskup będzie mógł 17.000 franków obrócić na cele dobroczynne.

Brazylia. Prazydentem rzeczypospolitej brazylijskiej został po Fonsece jenerał Peixoto.

W Chinach dzieją się straszne rzeczy. Jak piszą, miały się dziać mianowicie w północnych Chinach okropne morderstwa. Uzbrojone bandy przeciągały przez całe obwody, niszcząc i paląc wsie i miasta. W Pekon Sanebi zamordowano 100 osób, które się ochrzcić dały. Mordercami mają być tureccy rabusie. Wysłano w okolice, w których się dzieją rozprawia, wojsko. Dotąd niewiadomo, jak się sprawa zakończy. Liczba chrześcian, których pomordowały rozbestwione tłumy, ma być ogromną. Chińczycy się buntują i życzą sobie jak najrychlej wojny, ażeby podczas niej mogli wywrzeć swą zemstę na chrześcianach.

Na północnej stronie wielkiego muru chińskiego w dwóch miejscowościach wybuchło powstanie. Również potwierdza się wiadomość o groźnych rozmiarach, jakie przybiera powstanie w okręgu takawskim. Powstańcy zrabowali misye europejskie i zamordowali 300 chrześcian. Przeciwko powstańcom wysłano kilka tysięcy wojska

Rady gospodarskie.

Hodowla cieląt.

(Ciąg dalszy).

Ciele powinno ssać do sytości, ale nigdy łapczywie i zbyt wiele na raz. W pierwszych dniach po ocieleniu, jeżeli krowa jest bardzo mleczna, dobrze jest wydoić część mleka zanim cielę ssać zacznie, by nie opijało się zbytecznie. Wogóle uważać należy, by ciele początkowo ssało często, ale nie wiele, najlepiej więc puszczać je do krowy w pierwszym tygodniu po pięć razy na dzień, potem po cztery, a po dniach kilku stale już po trzy razy dziennie. Po upływie tygodnia, krowa nie powinna już być dojoną przed puszczeniem do niej cielęcia, które musi być nasycone do woli, jeżeli ma rozwijać się należycie, a dopiero gdy ssać przestanie, trzeba wydoić starannie resztę pozostałego mleka. Nie należy jednak dozwalać, ażeby ciele ssało raptownie, gdyż z raptownego przepełnienia żołądka

dostaje biegunki. Dla uniknienia tego trzeba często w czasie ssania powstrzymywać ciele ręką.

Korzystniej jest, gdy cielęta od krów starszych zamiast ssania napawane są mlekiem ze skopca. Pomimo, że przysadzanie cieląt do krów jest mniej kłopotliwe, aniżeli pojenie je ze skopca, zważywszy jednak, iż stosownie do mleczności matki ciele może mieć za wiele lub za mało pokarmu, oraz że większa jest trudność przy następnem odłączeniu cielęcia ssącego krowę, pojenie cieląt ze skopca uznanem zostało za korzystniejsze. Zdarza się nawet, że krowa karmiąca ciele nie chce pozwolić na zdojenie pozostałego mleka, zatrzymuje takowe w sobie i dostaje wskutek tego zapalenia wymienia. Wszystkich tych niedogodności można uniknąć, gdy ciele pojone jest ze skopca. W tym celu wyznacza się cielęciu odpowiednia do jego wagi ilość mleka świeżego i daje się do picia zaraz po wydojeniu krowy, wtykając mordeczkę cielęcia do skopca i przyzwyczajając w razie potrzeby do ssania po palcu włożonym w mleko. Pierwszego dnia po przybyciu na świat pije cielę bardzo mało, drugiego i trzeciego około pól litra pięć razy dziennie, następnie ilość ta zwiększa się stopniowo i dochodzi stosownie do potrzeby do 6 i 9 litrów dziennie. Po dwóch tygodniach można już dawać cielęciu mleko mieszane od różnych krów, a następnie zbierane w stanie słodkim. Tłuszcz odjęty mleku zebraniem śmietanki, zastąpić trzeba dodaniem nieco mączki z siemienia lnianego Mleko zbierane powinno być zawsze ogrzane do ciepłoty mleka świeżo wydojonego od krowy i dawane w naczyniu bardzo czystem, przyczem zachowaną być musi wielka dokładność i uwaga. Nieporządne i nieregularne pojenie, zarówno jak dawanie cielętom mleka chłodnego wywołuje bardzo uporczywą i niebezpieczną biegunkę. O ile korzystnem jest, azeby ciele ssące krowę, dopuszczane było do niej kilka razy na dzień, tak również i przy pojeniu ze skopca przejść trzeba stopniowo z pięcio do trzyrazowego na dzień podawania pokarmu, przerywając każde pojenie parę razy przez usuwanie skopca ażeby ciele nie opijało się zbyt raptownie. Żołądek młodego cielęcia jest stosunkowo za mały, ażeby mógł pomieścić w sobie więcej nad dwa litry mleka, jeżeli więc ciele wypije szybko większą ilość na raz, żołądek jego staje się zanadto obciążonym, i nie może strawić tego pokarmu, wskutek czego powstaje wzdęcie i rozwolnienie, które najczęściej kończy się śmiercią cielęcia. Jeżeli od pierwszej chwili nie dozwolimy ssać cielęciu, lecz dawać mu będziemy ze skopca, nauczy się ono tego picia dosyć prędko, a oprócz wielu, wspomnianych już powyżej dogodności, które ten sposób postępowania zapewnia, zyskamy jeszcze i tę korzyść, że gdy cielęta podrosną, nie będą już na pastwisku wysysać krów, jak to obecnie bardzo często się zdarza. Pojenie cieląt ze skopca nie trzeba wszakże stosować do cieląt pochodzących od pierwiastek lub krów bardzo młodych, ktre nie dają zbyt wiele mleka, wiadomem jest bowiem, iż następna mleczność krów zależną jest od należytego rozwoju wymienia, na co wpływa przeważnie bardzo dokładne wydajanie. Otóż czynność tę uskutecznia zawsze lepiej cielę aniżeli ręka. Jeżeli krowa daje tak mało mleka, że ciele jest głodne, to należy po kilku dniach dodawać mu mleka od innej krowy, ale nie prędzej aż matkę swoją wyssie dokładnie.

Nie należy odłączać cieląt zbyt wcześnie, lecz dozwolić cieliczkom ssać lub pić mleko przez 4 tygodnie, byczkom zaś półtora lub dwa razy tyle. Największym błędem hodowli jest zawczesne lub raptowne odłączenie. Odbierając cielęciu całe lub nawet część mleka w chwili gdy ono nie jest jeszcze w stanie żywić się sianem lub owsem, skazujemy je na utratę sił i na schudnięcie. Zwichnięcia takie w odżywianiu się i w rozwijaniu w pierwszych tygodniach życia, nie da się potem naprawić dla tego, że największa siła w rozwoju zwierzęcia odbywa się właśnie w tych pierwszych tygodniach. Badania uczonych hodowców dowiodły, że cielęta, które ssały lub piły mleko przez dziesięć tygodni miały wagę trzy i pół razy większą jak przy swem urodzeniu, a z końcem pierwszego roku życia ważyły siedm razy tyle jak w chwili przyjścia na świat. W czasie zatem dziesięcio-tygodniowego żywienia się mlekiem, przybywało cielętom tyle wagi, ile przy zwykłej paszy zyskują one dopiero po 42 tygodniach, a z końcem roku, przy odpowiedniem karmieniu sianem i owsem posiadały już jednę czwartą część tej wagi, jaką uzyskały po zupełnem dorośnięciu. Z obrachowań powyższych okazuje się, jak wielką może być siła przyrostu w pierwszych tygodniach i miesiącach i jak wiele zależy na tem, ażeby przez niestósowne żywienie rozwój zwierzęcia nie był wstrzymany w tym czasie. Przedewszystkiem więc nie można pozbawiać cielęcia pokarmu mlecznego tak długo, dopokąd nie jest wstanie żywić się dostatecznie paszą suchą, co przed ukończeniem czterech tygodni w żadnym razie być nie może. Dopiero po upływie tego czasu żołądki cielęcia. a mianowicie największy z nich, który paszę rozmiękcza i przysposabia do odżuwania, jest już należycie rozwinięty, a zęby mleczne zaczynają także wyrastać. Przed tym czasem ciele podanej sobie paszy ani żuć ani trawić nie może, pasza zaś niestrawiona nietylko żadnego pożytku nie daje, ale często poszkodzić może. Chcąc więc postępować podług przepisów dobrej hodowli, należy pozostawić cieliczkom całe mleko przez cztery tygodnie, byczkom zaś przez 6 do 8 tygodni.

(C. d. n.)

A. Lippoman.

NOWINY.

— Otrzymujemy następującą odezwę:

Wskutek uchwały powiatowego wiecu Kółek rolniczych w Krakowie z dnia 30 grudnia 1890 r. postanowił Zarząd Kółek rolniczych w Krakowie dołożyć starać celem założenia i wprowadzenia w życie „Związku handlowego Kółek rolniczych“.

Zadaniem projektowanego związku będzie: dopomagać Kółkom rolniczym do zakładania chrześciańskich sklepów, dostarczać im potrzebnych towarów pod najkorzystniejszymi warunkami i w najdogodniejszy sposób, udzielać zdrowego kredytu dla prowadzenia handlu lub przemysłu, ująć w swoje ręce zbyt produktów wiejskiego gospodarstwa i domowego przemysłu, — jednem słowem połączyć usiłowania Kółek rolniczych i życzliwych im osób w pracy nad uzdrowieniem wiejskiego handlu i stworzyć organizacyę o jasno wytkniętym celu, skupionych środkach działania i jednolitem kierownictwie.

Powodzenie nowej instytucyi zależeć będzie głównie od samych Kółek rolniczych. One bowiem mają być tymi organami, przez które związek spełniać będzie swoje doniosłe zadanie. Im gromadniej Kółka rolnicze przystąpią do związku, im szczerzej i gorliwiej popierać będą jego zabiegi, im lepiej ocenią i zrozumią, że w łączności tkwi ich siła i rękojmia pożytecznego rozwoju, tem łatwiej i szybciej zamierzony cel zostanie osiągniętym.

Obok Kółek rolniczych niezbędnem jest jak najliczniejszy współudział i uczestnictwo w związku osób prywatnych życzliwych sprawie. Tym bowiem sposobem wzmoże się powaga, wpływ i zaufanie związku na zewnątrz i podniesie się kapitał obrotowy, od którego wysokości wprost zawisła skuteczność i zakres działalności związku.

Ukonstytuowanie się związku nastąpi na zgromadzeniu, które się odbędzie w Krakowie w sali Muzeum przemysłowo-technicznego im. Adryana Baranieckiego przy ul. Franciszkańskiej w dniu 29 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu. W zgromadzeniu mogą wziąć udział wszystkie osobny mające chęć przystąpienia do związku, a uprawnione do tego w myśl ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. Osoby prawnicze jak mianowicie Kółka rolnicze i inne instytucye mogą być reprezentowane przez delegatów zaopatrzonych w pisemną legitymacyę.

Drukowany projekt statutu „Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie“ można otrzymać u podpisanego sekretarza Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Krakowie, w biurze Rady powiatowej krakowskiej przy ulicy św. Marka l. 5 w godzinach urzędowych od 9—2 popołudniu.

Zarząd powiatowy Towarzystwa Kółek rolniczych w Krakowie.

Prezes: *Fr. Paszkowski.*

Sekretarz: *S. Stafiej.*

Rozmaitości.

Źle wyszedł na handlu. Paweł M., gospodarz we wsi R. chciał się dorobić grosza na handlu. Zaczął więc najpierw handlować trzodą, ale co kupił na jednym jarmarku sztukę za 20 złr., to na następnym sprzedawał ją za 15. Widać teraz świnie staniały, powiedział sobie, trza handlować krowami. Poszedł więc znów na jarmark, aż tu spotyka go jakiś żyd i mówi: Ma tu jeden gospodarz piękną krowę. Daję mu za nią 30 złr. ale nie chce mi jej i za 40 sprzedać. Kupcie wy ją niby dla siebie za 30 złr., a ja wam oddam tyleż pieniędzy *w złocie*. Handlarz ułakomił się na złoto, idzie więc do owego gospodarza i po niedługim targu płaci 30 złr. Jak tylko zapłacił, i żyd i właściciel krowy, którzy byli w zmowie, dalej w nogi. Puścił się nasz handlarz za nimi, ale gdzie to na jarmarku kogo złapie! Wraca więc z lamentem do krowy i chce ją sprzedać, a tu dają mu za nią tylko 15 złr. i mówią że więcej nie warta. W końcu wziął 18 złr. i z tem poszedł do domu. We wsi wyśmiano nieszczęsnego handlarza, który od tego czasu przestał chodzić po jarmarkach, a wziął się do pracy na roli.

Sposób przechowywania kartofli. Jeden uczony rolnik francuski podaje taki sposób przechowywania kartofli. W r. 1888 wskutek dżdżystej wiosny nać na kartoflach tego rolnika została w środku sierpnia dotknięta zarazą. Choć jak najspieszniej kazał wykopywać kartofle, wiele znalazł już przegniłych. Aby przechować przynajmniej ilość potrzebną na domowy użytek, spróbował takiego sposobu: przesypał je wapnem w dołach. Otóż wapno nietylko nie zniszczyło łupinki kartoflanej, lecz przeciwnie, przechowało ją jak nalepiej. Co do zarazy, to ledwie na kilku kartoflach znalazły się małe plamki. Ponieważ kartofle przechowały się wyśmienicie, właściciel postanowił pozostawić je w wapnie jeszcze dłużej dla doświadczenia. Jakoż leżały w dole aż do października roku następnego, to jest 14 miesięcy, po którym to przeciągu czasu były jeszcze w dobrym stanie. Łupinka nie uległa wcale zniszczeniu, kartofle wyglądały świeżo, a smak ich w niczem się nie zmienił. Na próbę skosztował tych kartofli jeszcze w cztery miesiące później, ale wówczas były już słodkie i mniej mączyste.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 1 grudnia.

Płacono za pszenicę białą od 12.50 do 13.— złr., za czerwoną od 12.25 do 12.75 złr., za żółtą od 12.— do 12.60 złr.; za żyto od 11.20 do 11.75 złr.; za jęczmień browarny od 8.35 do 9.— złr.; na paszę od 8.— do 8.25 złr.; za owies od 7.30 do 7.60 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.